

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocamboles

**OSTATNIE SŁOWO
ROCAMBOLE'A**
część pierwsza

**Tom
19**

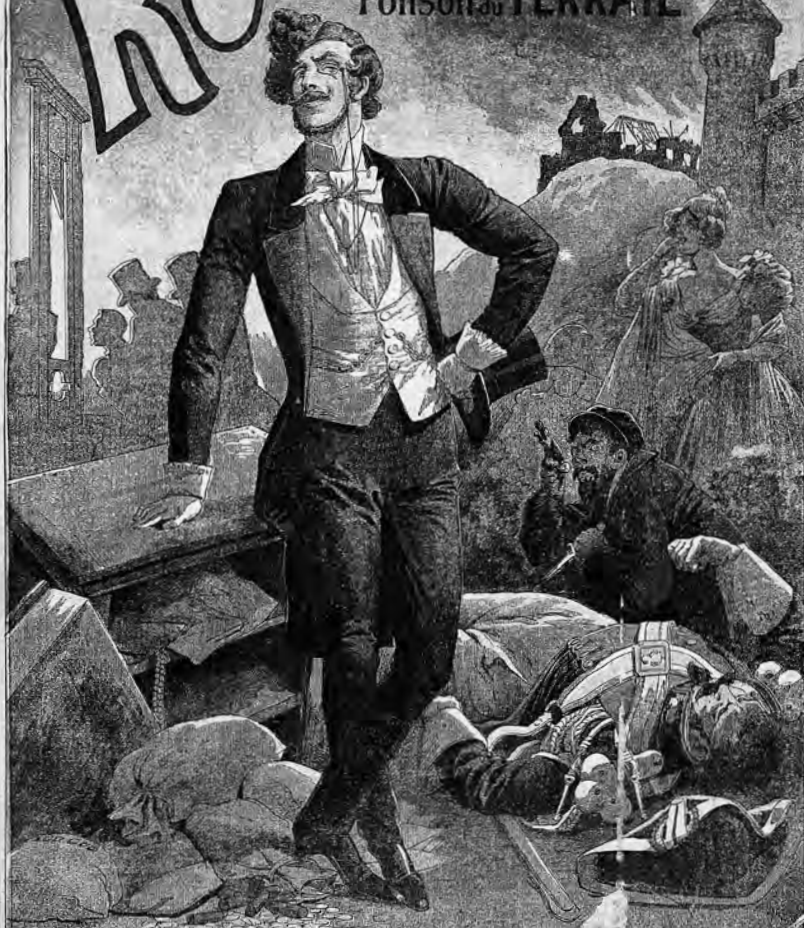


Ruda Śląska 2024
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)
ISBN 978-83-67876-08-7 (tom 19)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{re})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Ostatnie słowo Rocambole'a
część pierwsza



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

Ostatnie słowo Rocambole'a

część pierwsza



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2024

*Sto trzydziesta pierwsza
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Dziewiętnasty tom kolekcji
„Rocambole”*

Tytuł oryginału francuskiego: *Le dernier mot de Rocambole*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2024

36 ilustracji, w tym 32 karty tablicowe kolorowe: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Maria Sarnowska

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2024

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-67876-08-7 (tom 19)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2024

Rabusie



Rozdział I



Niektóre noce w Paryżu są przerażająco ciche i ciemne. Mgła okrywa dachy, drobny deszcz sprawia, że chodniki stają się śliskie, wiatr wygina płomień ulicznych latarni, a Sekwana płynie milcząca między dwoma kamienistymi brzegami. Na nabrzeżach nie ma żadnych przechodniów, mostami nie przejeżdżają pojazdy.

Miasto milczy, uczciwi ludzie zamknęli swoje drzwi, świat złodziei oddycha i przygotowuje się do swoich mrocznych wypraw.

Jakie to ma znaczenie, że bulwar wciąż żyje o pierwszej w nocy, cały rozświetlony światłami girland hałaśliwych kawiarni? Po tej stronie, nad wodą, cisza jest tak wielka, że przypomina nekropolię.

Znajduje się tam złowrogie miejsce, gdzie jedno z ramion Sekwany, zduszone między dwoma wysokimi murami, przepływa z zawrotnymi pokusami dla tych, którzy rozważają samobójstwo.

Sekwana, raczej kanał niż rzeka, uśpiona woda, która bulgocze w górnym biegu i wznawia swój szybki bieg w dolnym, wydaje się zatrzymywać czarna, głęboka, tajemnicza, z dziwnymi sekretami śmierci, między dwoma budynkami Hôtel-Dieu¹.

Oprzyjcie się na chwilę łokciem o balustradę Mostu Świętego Ludwika lub Mostu Arcybiskupiego²; popatrzcie, jak przepływa między tymi dwoma azylami cierpienia ta woda, która znów stanie się czysta i niebieska za wzgórzami Sèvres i Saint-Cloud³, a jej ponury spokój przyprawi was o dreszcze.

Wy, którzy szukacie zapomnienia w śmierci, przyjdźcie tam; wy, którzy wahacie się porzucić życie, przyjdźcie ponownie. Obłąd samobójstwa uderzy w wasz mózg po dziesięciu minutach kontemplacji.

¹ *Hôtel-Dieu* (Boże Schronienie) – szpital położony na Île de la Cité w 4. okręgu Paryża; założony w 651 roku, jest najstarszym paryskim szpitalem.

² Mosty łączące nabrzeża i Wyspą de la Cité.

³ *Saint-Cloud* – dawniej miasteczko we Francji leżące nad Sekwaną około 10 km na zachód od centrum Paryża, stał w nim wzniesiony w roku 1572 zamek, jedna z siedzib władców Francji, siedziba także manufaktury porcelany, obecnie w obrębie Paryża jako jego przedmieście; liczy ok. 30 tys. mieszkańców.

Pewnej nocy, o której mówiliśmy wcześniej, ogromna tratwa, drewniany pociąg, jak mówią, płynęła po wodzie między dwoma fatalnymi łukami tych mostów.

Trzech mężczyzn siedzących z przodu rozmawiało cicho.

Czwarty, w tylnej części, manewrował prymitywnym sterem wykonanym z długiej deski.

– Co za psia pogoda! – powiedział jeden z flisaków, energicznie pocierając ramiona i dłonie, aby się rozgrzać.

– Chłód przenika przez kurtkę z koziej skóry – stwierdził drugi.

– I pomyśleć – mruknął trzeci – że nie będziemy w knajpie „Pod Arlekinem” matki Camarde, przed drugą nad ranem! Chce mi się pić jak diabli!

– Kto ci zabrania się napić? – zapytał pierwszy ze śmiechem. – Wielki kubek jest pełny... i to w dodatku świeżej wody.

– Dziękuję, stary! Nie używam go. Wodę piłem tylko raz i to nie z dobrej woli.

– A kiedy to było, Notariuszu? – zapytał pierwszy flisak.

– Kiedy byłem *tam* ...

Dodatkowo podkreślił to słowo.

– Ach tak, na łące w Tulonie?

– Zgadza się. Pewnego wieczora próbowaliśmy z kumplem uciec wpław; on utonął, a mnie schwytano.

– Co nie przeszkodziło ci umknąć nieco później.

– Oczywiście.

Ten z flisaków, który narzekał, że jego kurtka z koziej skóry jest cała mokra, i który, ze świeżego i dźwięcznego akcentu w jego głosie, wydawał się być młodym mężczyzną, powiedział z pewnym entuzjazmem:

– Mnie wszystko jedno, nie bałbym się galer!

– To zawsze lepsze niż więzienie Centralne⁴; spędziłem tam dwa lata, wiem, jak tam jest – powiedział drugi.

Ten, który przybył z Tulonu, kontynuował:

⁴ We Francji więzienie centralne to placówka penitencjarna, do której trafiają osoby skazane na długie wyroki, a także więźniowie najtrudniejsi, czyli tacy, których uważa się za mających niewielkie szanse na reintegrację społeczną; w ramach systemu przetrzymywania w tych więzieniach stosowane są znaczące środki bezpieczeństwa; projekt architektoniczny takich obiektów jest bardzo restrykcyjny ze względu na bardzo szczegółowe wymagania bezpieczeństwa.

– Jesteś młody, Marmouset⁵, ile masz lat?

– Dziewiętnaście.

– Masz czas, żeby zobaczyć i porównać.

Były galernik roześmiał się.

Ale pierwszy z trzech flisaków, ten, który powiedział, że spędził dwa lata w Centralnym, nie podzielał jego wesołości.

Patrzył na most, podczas gdy tratwa powoli się zbliżała.

Gigantyczny łuk mostu odcinał się na tle i tak już ciemnego nieba niczym czarny chiński atrament.

Powyżej i pośrodku, jak dzwoniczkę na dachu kościoła, widać było sylwetkę w doskonałym bezruchu.

Czy to był człowiek, czy słup?

Tego nie dało się stwierdzić.

– Na co tak patrzysz, „Dzielny”⁶? – zapytał flisak, który doświadczył życia na galerach.

Mężczyzna, który odpowiedział na to osobliwe imię, wyciągnął rękę w kierunku łuku mostu.

– Jestem przekonany – powiedział – że tam jest człowiek.

– Ja postawiłbym na latarnię, która zgasła – powiedział „Pętaś”, bo taki przydomek nosił młodzieniec.

– Głupcze! – rzekł galernik. – Tak źle znasz swój Paryż?

– Żartuje pan? – powiedział dotknięty ulicznik.

– Gdzie teraz jesteście?

– Na Sekwanie!

– Tak, ale gdzie?

– Niedaleko katedry Notre Dame i Hôtel-Dieu.

– No więc powinieneś wiedzieć, że na moście nie ma latarni ulicznych.

Coraz bardziej wzburzony Marmouset odparł:

– Jak mówisz, mam czas, żeby się nauczyć.

Dzielny wciąż wpatrywał się w nieruchomą postać.

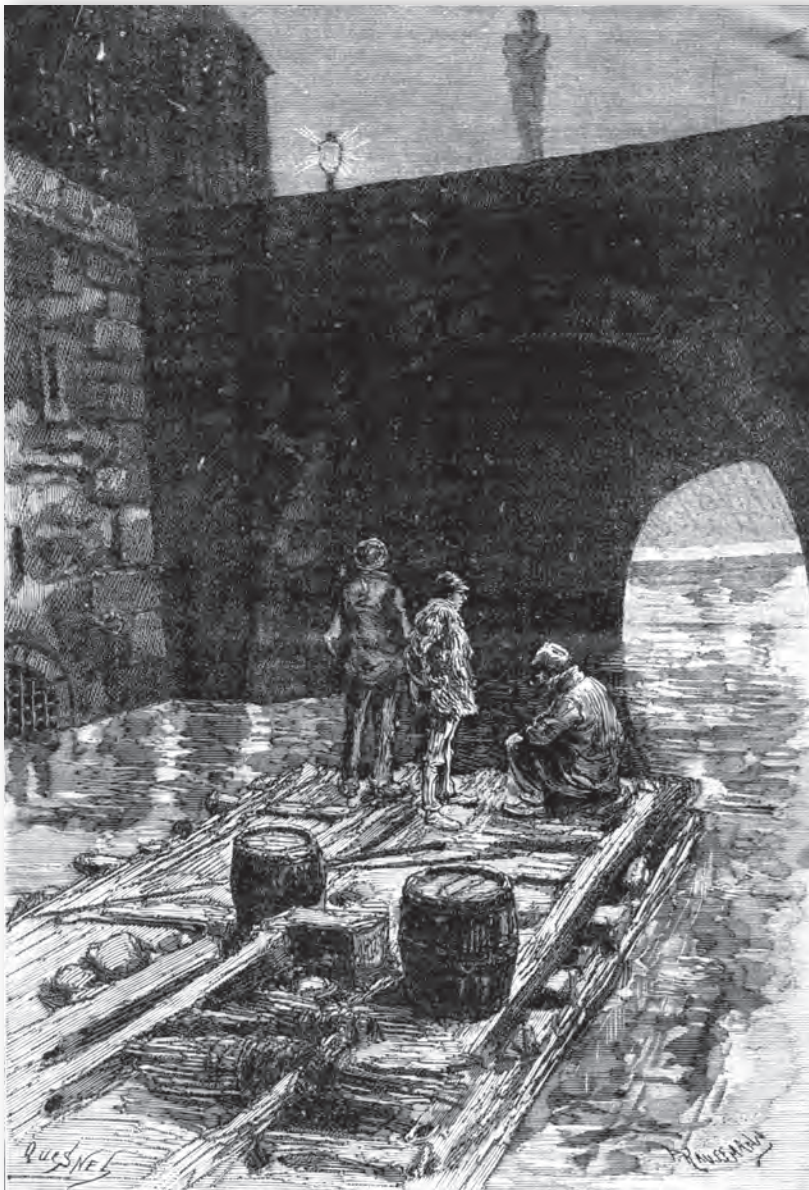
– Myślę – powiedział – że to człowiek, który chce złamać fajkę i odkręcić stół bilardowy.

W malowniczym języku mieszkańców Paryża te dwa obrazy są odpowiednikami czasownika *umrzeć*.

⁵ *Marmouset* – smarkacz, pętaś.

⁶ *Dzielny* – w oryginale *Mort-des-braves*.





Powyżej i pośrodku, jak dzwonnniczkę na dachu kościoła, widać było sylwetkę w doskonałym bezruchu.

– Jeśli serce mu tak podpowiada... – powiedział chłodno Marmouset. – Być może z powodu zawodu miłosnego.

– Chyba, że to jakiś bankier, który *zjadł żaby*⁷ swoich akcjonariuszy! – zaśmiał się galernik.

– Ahoj, panie! – zawołał Marmouset. – Nie przejmuj się... woda jest w porządku...

Ale gdy chłopiec mówił, i bez wątpienia zanim jego głos dotarł do wysokości mostu, postać wykonała ruch przypominający ten, jaki wykonuje komin parowca, przepływającego pod mostem. Następnie coś czarnego zawirowało w powietrzu. Potem w spokojną wodę uderzyło coś spadającego, która otworzyła się jak zdradziecka otchłań, by pochłonać ofiarę.

– To wszystko, Marmouset, pan został obsłużony – stwierdził galernik i roześmiał się.

Tymczasem czwarty flisak, ten na rufie, który nie przyłączył się do rozmowy, wydał z siebie krzyk, puścił ster i skoczył do wody.

– Pięknie! – powiedział Dzielny. – Co on chce zrobić?

– Zamierza go wyłowić!

– Głupiec! – stwierdził były galernik.

Marmouset zrobił tubę ze swoich dłoni i krzyknął:

– Hej, Szpak, jeśli złapiesz go żywego, dostaniesz tylko piętnaście franków; jeśli go utopisz, dostaniesz dziesięć franków więcej.

Flisak, który właśnie otrzymał przydomek *Szpak*, był energicznym młodym mężczyzną w wieku około dwudziestu ośmiu lat, nieustraszoną pływakiem, dla którego Marna nie miała ani zdrad, ani tajemnic.

Rozcinał ramionami wodę i ze spokojem oraz precyzją psa nowofundlandzkiego skierował się w stronę miejsca, którego nie mógł dostrzec, ponieważ było tak ciemno, ale skąd dobiegł stłumiony plusk.

Człowiek, który dobrowolnie rzucił się do wody, początkowo znalazł się na dnie. Jednak natura odzyskała swoje prawa. Instynktownie ten człowiek, który umiał pływać, wynurzył się na powierzchnię.

Tak rozpoczęła się walka. Straszna, nieustępliwa, zaciekle walka między duszą, która chciała odejść z życia, a ciałem, które nie chciało umierać.

⁷ Wyrażenie z XVIII wieku: w tych czasach skarbonki miały kształt żab, więc „zjeść żabę” oznaczało roztrwonienie oszczędności.



W międzyczasie przybył flisak Szpak i chwycił topielca za włosy. Tonący zaczął znikać: dusza pokonywała ciało.

Tymczasem Marmouset wciąż krzyczał:

– Utop go, głupcze! To dziesięć franków więcej.

Tratwa, podążająca z biegiem wody, która w tym miejscu była bardzo spokojna, znajdowała się jeszcze dwadzieścia sążni⁸ od mostu.

Flisak, który dzielnie poświęcił się ratowaniu życia jednego ze swoich bliźnich, wyprzedził go z całą prędkością, na jaką może się zdobyć energiczny pływak.

Ci, którzy pozostali na tratwie – Marmouset, Dzielny i galernik – nic nie widzieli, ale słyszeli odgłosy walki. Topielec walczył teraz przeciwko swojemu wybawcy.

– Do licha! – zawołał Dzielny. – Warto to byłoby zobaczyć. Możemy ponownie zapalić latarnię; Nie umrzemy od tego, że użyjemy świecy za dwa miedziaki.

Z przodu tego drewnianego pociągu znajdowała się latarnia, którą flisacy zapalali tylko na kanałach i po dotarciu do śluz; poza śluzami woleli podążać z prądem w ciemności. Ciemność lepiej pasowała do ich zwyczajów i nawyków.

Dzielny skrzesał ogień, zapalił latarnię, a ta rzuciła swój blask przed drewnianą tratwę.

Wtedy trzech flisacy zobaczyli, jak ich towarzysz próbuje uwolnić się ze strasznego uścisku tonącego i wyłowić go, samemu nie idąc pod wodę.

Nagle mężczyzna, który był na galerach, krzyknął:

– To ON!

Rzekłszy to wskoczył do wody, tak jak zrobił to Szpak, by uratować topielca...



⁸ Sążeń – miara długości równa długości rozstawionych ramion, także miara używana przy pomiarach głębokości wód; we Francji rozróżniało się sążeń (*toise*) jako miarę długości, wynoszącą 1,95 m, oraz sążeń morski, nazywany *brasse*, równający się 1,63 m; autor użył słowa *brasse*.

Rozdział II



Marmouset i Dzielny na chwilę osłupieli, widząc jak ich towarzysz Notariusz z kolei sam wskakuje do wody, by pomóc Szpakowi wyłowić tonącego.

– A więc to jakiś rosyjski książę? – mruknął Marmouset swoim kpiącym, cynicznym tonem.

– To musi być jakiś znajomy, żeby Notariusz się w to mieszał. Nie jest jak ten idiota Szpak, który jest uczciwy jak pudel i płacze, gdy kota boli łapa – rzekł Dzielny i z niejakim lekceważeniem wrzucił ramionami.

Tymczasem tratwa kontynuowała swój powolny marsz i stopniowo zbliżała się do miejsca, w którym ci trzej mężczyźni tworzyli dziwną grupę walczącą na powierzchni wody.

Mężczyzna, który rzucił się z mostu i chciał umrzeć, był człowiekiem o herkulesowej sile, a Szpak, bez względu na to, jak zręcznym był pływakiem, nie był w stanie uwolnić się z jego uścisku.

Od czasu do czasu tonący wynurzał się i mówił:

– Pozwól mi umrzeć!

Szpak trzymał go i próbował złapać za włosy.

W końcu dotarł do nich Notariusz.

On również był krzepkim chłopem, a znajdując się między tymi dwoma ludźmi tonący nie był w stanie stawić żadnego oporu.

Gdy tratwa dotarła na miejsce, obaj chwycili go pod pachy i wrzucili na pokład.

Tonący wyczerpał swoje siły, ale wcale nie stracił przytomności. Mógł rozejrzeć się dookoła ogłupiałym wzrokiem, dzięki latarni, której światło padało na twarze flisaków.

– Znam cię – szepnął, spoglądając na Notariusza.

– Ja też cię znam... – odparł ten. – Gdyby było inaczej, czy brałbym kąpiel? Nie zajmuję się sprawami innych, tylko moimi towarzyszami.

Topielec był człowiekiem wysokim i barczystym, o brutalnej twarzy i niemal białych włosach.

Bliżej mu było do sześćdziesięciu lat niż do pięćdziesięciu.

Marmouset i Dzielny przyglądali mu się z ciekawością.

Notariusz i Szpak wciąż trzymali go za ramiona, obawiając się, że najdzie go fantazja ponownie rzucić się do wody.

Ale walka, którą stoczył, wyczerpała jego siły i zgasiła wolę.

Ogarnięty prawdziwym upokorzeniem patrzył uważnie na tych ludzi, którzy byli mu obcy, i na galernika, którego rozpoznał.

– Byłeś *tam*, prawda? – zapytał w końcu.

– Do licha, tak! – odpowiedział galernik.

– Nazywali cię Notariuszem...

– To wciąż moje imię. A ty byłeś Jeanem Rzeźnikiem.

– Jeanem Katem – rzekł głuchym głosem topielec.

– Zgadza się. Tylko że ty zawarłeś pewnego dnia pokój z towarzyszami *Zielonej Czapki*.

Jean Rzeźnik lub Jean Kat, jak go nazywano w więzieniu – bo to rzeczywiście był on – uśmiechnął się z rozpaczliwą miną.

– Zdradziłem mojego pana – szepnął.

Kilka słów zamienionych między nim a byłym galernikiem Notariuszem, w najwyższym stopniu wzbudziło ciekawość Marmouse-ta i Dzielnego.

Szpak, dobry człowiek, który nie był ani w Tulonie, ani w Poissy i płakał, gdy zmiażdżono kotu łapę, nie rozumiał nic z żargonu swoich towarzyszy i wrócił na rufę drewnianego pociągu, by znów chwycić za ster, ze spokojną satysfakcją wynikającą z poczucia dobrze spełnionego obowiązku.

– Co wy tam sobie paplecie? – zapytał Dzielny.

– Mnie też to intryguje – dodał z kolei Marmouset.

Jean Kat spojrzał na nich podejrzliwie.

– Możesz mówić przy nich – powiedział Notariusz – są przyjaciółmi.

W żargonie słowo „przyjaciół” oznacza złodzieja.

By dać mu przykład, Notariusz kontynuował:

– Ten zuch tutaj, którego widzicie, to były kat galer w Tulonie.

Dzielny skrzywił się.

Marmouset, który jeszcze nie miał doświadczenia, jak twierdził Notariusz, nie mógł powstrzymać się od lekkiego dreszczu.

– Ale – ciągnął były galernik – ładnie się zrehabilitował, no co! A gdyby wrócił na *łakę*, zostałby przyjęty jak sam Rocambole.

– Rocambole? – zapytał Marmouset. – To zabawne nazwisko! Czy jest sławne?

– Często słyszałem, jak wspominano o nim w Centralnym – powiedział Dzielny.

– Mistrz...! – szepnęła Jean Kat, ujmując głowę w obie dłonie i zdając się pogrążyć w mrocznej rozpacz.

W tym momencie, po minięciu mostu, tratwa płynęła między Nabrzeżem des Orfèvres i Nabrzeżem de la Vallée, nabierając prędkości, ponieważ Sekwana odzyskiwała w tym miejscu swój wartki nurt.

Ponieważ Jean Kat zdawał się być opanowany przez jakieś straszne wspomnienie i nie zwracał już uwagi na to, co mówią trzej flisacy, Notariusz kontynuował:

– Rocambole! To bóg galer, człowiek, który zawsze pokonywał wszystkich *ciekawskich* i wszystkich handlarzy *sznurowadeł*. Pewnego dnia miał fantazję uciec i bramy się otworzyły. Jego towarzysz miał zostać zgilotynowany, a on zatrzymał w drodze nóż gilotyny.

– To niesamowite! – zawołał Dzielny.

– Pójdę na *łakę* tylko po to, żeby to zobaczyć – powiedział entuzjastycznie Marmouset.

Wówczas Notariusz opowiedział swoim dwóm towarzyszom ze szczegółami zadziwiającą historię Rocambole’a i jego ucieczki z galer siedem lub osiem miesięcy wcześniej.

– Gdybyśmy mieli takiego przywódcę zamiast Cukiernika, który jest obibokiem, robilibyśmy dobre interesy.

– Być może...

W tym momencie Jean Kat podniósł głowę.

– Nie znajdziecie go – szepnął.

– Dlaczego?

– Został schwytyany.

– Ba! Znowu ucieknie.

– A jak został schwytyany? – zapytał Marmouset, który bardzo chciał się dowiedzieć.

– To ja go *sprzedalem* – powiedział zrozpaczony Jean Kat.

– Ty? – zawołał Notariusz, marszcząc brwi.



– Och, nie zrobiłem tego umyślnie! Ale ja jestem bydlakiem... *ciekawski* namówił mnie do paplania i wpakował w kłopoty. A więc – kontynuował Jean, z którego brutalnej twarzy popłynęły dwie wielkie łzy – to dlatego chciałem przed chwilą zginąć. Mnie też pojmano. Zostałem zakuty. Byłem w drodze do Tulonu. Wybiłem dziurę w wagonie więziennym i spadłem na tory. Myślałem, że pociąg mnie zmiążdży. Kiedy przejechał nade mną, nie uderzając mnie, wstałem cały i zdrowy. Potem wróciłem do Paryża... i...

Notariusz krzykiem przerwał Jeanowi Katowi, wołając:

– Pięknie! Kolejny człowiek w wodzie!

Podczas relacji Notariusza drewniany pociąg przebył długą drogę; znajdował się teraz poniżej Pont de Grenelle⁹.

Trzej flisacy nie pomyśleli o zgaszeniu latarni, a jej blask widoczny był dwadzieścia lub trzydzieści metrów przed nimi.

W tej odległości Notariusz właśnie zobaczył zwłoki unoszące się na wodzie, z ramionami zaciśniętymi wokół deski.

– Trzeba go wyłowić – powiedział Marmouset. – To znalezione dwadzieścia pięć franków!



⁹ *Pont de Grenelle* – most na rzece Sekwanie położony w Paryżu. Most łączy 15. okręg Paryża z 16. okręgiem; część mostu przechodzi przez wyspę Île aux Cygnes położoną na Sekwanie; most został wybudowany w 1873 roku.



Rozdział III



Poznajmy teraz matkę Camarde i jej knajpę „Pod Arlekinem”. W barwnym języku mieszkańców Paryża „arlekin” to zbiór wszelkiego rodzaju mięs i resztek, które restauracje sprzedają do kiepskich szynków.

Po przekroczeniu mostu de Suresnes¹⁰ przed wami rozciągają się wzgórza Puteaux i Courbevoie, a za nimi Lasek Buloński.

Na lewym brzegu Sekwany, nieco za Puteaux, ćwierć mili przed Courbevoie, znajduje się mały domek zbudowany z gliny pomieszanej ze słomą, którego okna i drzwi pomalowane są na czerwono.

To właśnie knajpa „Pod Arlekinem”.

Po lewej i prawej stronie nie ma żadnych domów. Knajpa stoi w odosobnieniu.

Radosny wiosłarz, który w niedzielę opuszcza swój sklep lub warsztat i wsiada do swojej jolki¹¹ lub bączka¹², nigdy nie pomyśli o wypiciu czegoś chłodnego w knajpie „Pod Arlekinem”.

Mieszczanie którzy spacerują wzdłuż brzegu rzeki, nigdy tam nie wchodzi.

Dom ma złowróbny wygląd.

Gospodyni, którą nieustannie widać siedzącą w drzwiach, czekającą na okazjonalnego klienta, jest wysoką, suchą, umięśnioną kobietą z orlim nosem i czarnymi oczami, która w młodości musiała być odważną i fatalną pięknoscią, a jej spojrzenie ma w sobie coś złowieszczego.

Po przydomku, który nosi, można by pomyśleć, że jest kimś innym.

Może to jakaś niska, krępa *Ogrzyca*¹³ z szerokimi ramionami i tępym nosem – jednak nic z tych rzeczy.

¹⁰ *Most de Suresnes* – most na Sekwanie, łączący Lasek Buloński z miastem Suresnes (Hauts-de-Seine); tu chodzi o most wiszący w latach 1842-1870; po nim były trzy inne.

¹¹ *Jolka* – niewielka łódź wiosłowa używana do prac pomocniczych, wieszana na rufie statku; tu łódka spacerowa.

¹² *Bączek* – mała, płytka i szeroka łódka z wiosłem umieszczonym na rufie, obsługiwana przez jedną osobę, wiosłującą ruchem śrubowym.

¹³ *Oger* (ogier) – ludożerzy olbrzym z średniowiecznych podań ludowych.

Przydomek *Camarde*¹⁴ ma bardziej przerażające pochodzenie, bo-
wiel jest ona wdową po straceńcu.

To dlatego bojaźliwi mieszczanie i radośni wioślarze mijają ten
szynk bez zatrzymywania się przed tym domem pomalowanym na
czerwono, jak złowrogie narzędzie śmierci, na którym dziesięć lat
temu zawisł jego właściciel.

Jednak wdowa nie narzeka. Nie obraża przechodniów, którzy od-
wracają głowy. Nie pozdrawia przekleństwami przepływających ło-
dzi, wiozących roześmianą załogę złożoną z subiektów i gryzetek.

Jakie to ma dla niej znaczenie, że nie sprzedaje niczego w ciągu
dnia! *Camarde* nie prowadzi interesów w słońcu. Ale gdy nadchodzi
noc! Wtedy blade światło migocze za naoliwionymi kawałkami papie-
ru w oknach, a nad dachem unosi się kłęb dymu.

Przybywają klienci, pojedynczo lub parami, wymieniając tajem-
nicze gwizdy i śpiewając dziwne kuplety z galer i aresztów śledczych,
znane jako żargon.

Drewniany pociąg zatrzymał się naprzeciwko knajpy. Od tej zielonej
wyspy, która przystanęła przy moście Courbevoie oderwała się łódka.

Z góry i z dołu rzeki przybywali jeden po drugim ludzie o podej-
rzanym wyglądzie; niektórzy w niebieskich roboczych bluzach, inni
w ubiorach noszonych przez woźniców i flisaków, znanych jako skó-
ra kozy. Wraz z nimi dziwne kobiety, niektóre stare i ohydne, inne
młode i piękne.

Knajpa *Camarde* zapełnia się stopniowo, a wódka za jeden sou¹⁵
wydziela swój jad i pali te zmęczone gardła. Rozlega się śmiech i spro-
śne śpiewki lub tajemnicze schadzki.

Knajpa *Camarde* to miejsce spotkań piratów znad Sekwany zna-
nych jako Rabusie. Kiedyś spotykali się w *Asnières*¹⁶, na wyspie, któ-
rej nadali swoją nazwę. Ale w ciągu ostatnich sześciu lat *Asnières*
stało się miejscem wypoczynku i życia ludzi z *high-life*¹⁷. Sprzedawcy
nowości otworzyli tu wspaniałe sklepy, jest wiele restauracji i jeszcze

¹⁴ *Camarde* można przetłumaczyć jako Kostucha, Śmierć.

¹⁵ *Sou* (sol, solid) – zdawkowa moneta francuska, 1/20 franka, odpowiadająca wów-
czas w Polsce 3 groszom.

¹⁶ *Asnières-sur-Seine* – miejscowość nad Sekwaną na północny zachód od Paryża, 2 km
za jego rogatkami; w XIX wieku popularne kąpielisko, połączone ze stolicą tramwaja-
mi i stateczkami.

¹⁷ *High-life* – środowisko ludzi zajmujących wysokie i eksponowane stanowiska w hie-
rarchii społecznej.

więcej kawiarni, a trzy razy w tygodniu park oświetla małą wyspę, którą Eugène Sue¹⁸ opiewał w *Tajemnicach Paryża*.

Rabusie potrzebują więcej ciszy i ciemności, potrzebują opuszczonego miejsca, knajpy z dala od jakiegokolwiek innego domu.

Kiedy Camarde została wdową, wokół niej zrobiła się pustka.

Wtedy pojawili się Rabusie.

Galernicy, którzy nie mają odwagi wrócić do Paryża, przychodzą czerpać odwagę w szynku „Pod Arlekinem”.

Tam właśnie siedział rozparty wygodnie *Cukiernik*.

Cukiernik był przywódcą bandy. Rabusie ogłosili go królem.

Był niskim, szczupłym mężczyzną o niezwykłej sile. Były dekarz jest niezwykle zwinny i niczym kot może przysiąc na rynnach domu, w którym postanowił dokonać napadu. Swego czasu został skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności, lecz odsiedział swoje. Prawo nie ma nic więcej do powiedzenia.

W ciągu dnia Cukiernik jest zacnym człowiekiem, którego przysgarbła Camarde i który uczciwie łowi brzany i kiełbie. W czasie tarła, kiedy połowy są zabronione, naprawia sieci i remontuje łodzie.

Nie bardziej niż Camarde, nie narzeka na surowe czasy. Czasami jednak znika na kilka dni, a nawet tygodni.

– Jest na wsi – mówi wówczas Camarde.

Wtajemniczeni wiedzą, co to oznacza.

Banda Cukiernika ma swoje oddziały w czterech lub pięciu departamentach połączonych z Paryżem Sekwaną, Marną i kanałami.

Cały *rzeczny świat*, jak mówią, ugina się pod jej rządami.

Flisacy spływający z Clamecy często dostarczają bezcennych informacji. Wtedy Cukiernik wyrusza razem z nimi.

Kilka dni później dowiadujemy się, że odosobniony wiejski dom nad brzegiem Yonne lub Sekwany został okradziony. Czasami jego mieszkańcy zostają nawet zamordowani. Jednak kiedy sprawa trafia do sądu, Cukiernik siedzi spokojnie na progu knajpy mamy Kostuchy, jak nazywają ją flisacy, lub na Zielonej Wyspie, z wędką w ręku.

Tej samej nocy, kiedy Dzielny, Notariusz i ich dwaj towarzysze wyłowili Jeana Kata, a godzinę po tym, jak odkryli topielca, których ramiona zacisnęły się wokół deski, zebrali się zwykli bywalcy knajpy.

¹⁸ Eugène Sue (1804-1857) – francuski pisarz, twórca powieści odcinkowej; powieści: *Tajemnice Paryża*, *Żyd wieczny tułacz*.



Cukiernik mówił:

– Czekam na naszych przyjaciół z Clamecy.

– Czy jest jakaś dobra robota do wykonania? – zapytała okryta łachmanami piękna dziewczyna o bezczelnym spojrzeniu, znana jako *Gadula*.

– To możliwe – odpowiedział Cukiernik. – Flisacy z ostatniego splotu powiedzieli mi, że Dzielny przyniesie nam coś nowego.

– Cisza! – wykrzyknęła Camarde, która siedziała przy szynkwasiu. Z zewnątrz dobiegł odgłos kroków.

Rabusie milczeli przez chwilę.

– Ba! To muszą być przyjaciele – stwierdził Cukiernik.

W tym momencie drzwi się otworzyły i weszło dwóch ludzi, niosąc na ramionach nieprzytomnego mężczyznę.

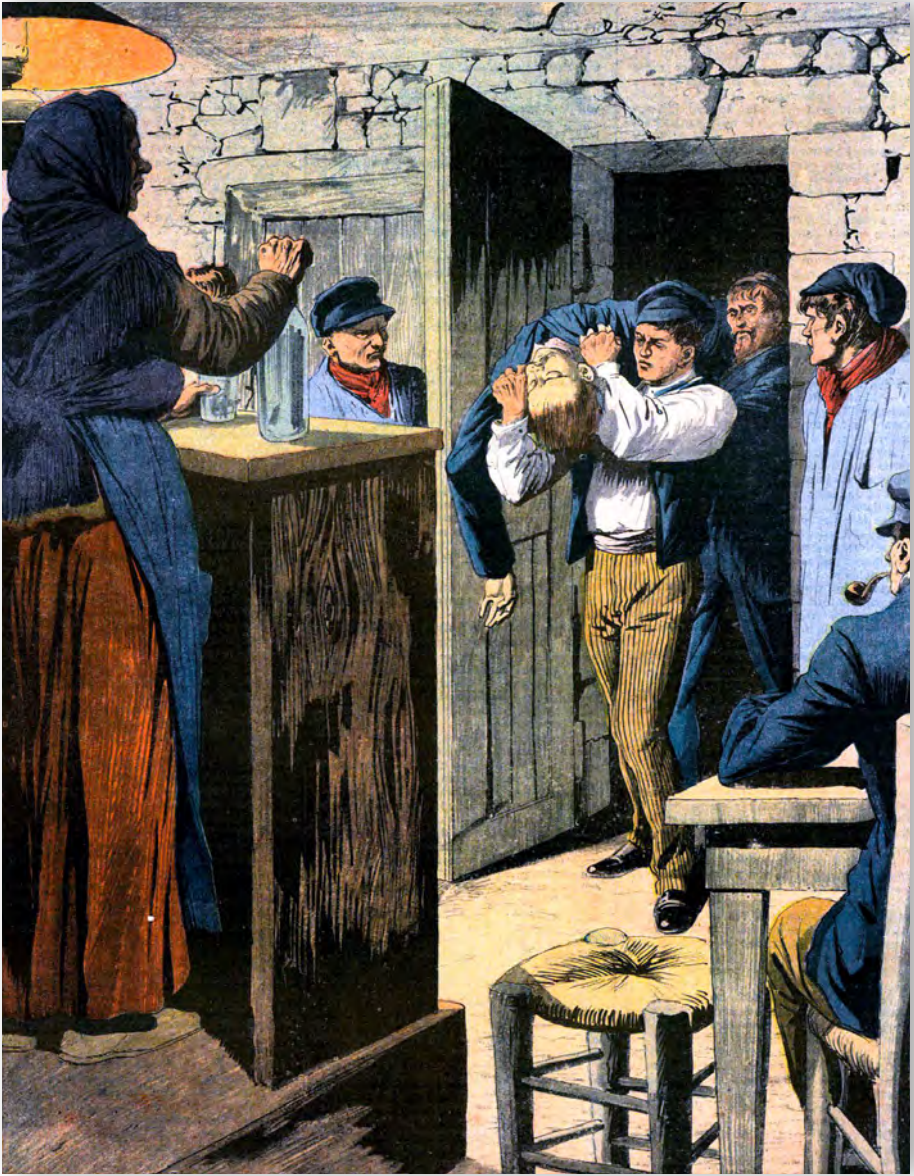
Był to człowiek, którego flisacy spostrzegli przed tratwą i wzięli za trupa.

Jean Kat rozpoznał tego człowieka i krzyknął:

– To Mistrz!

Tym człowiekiem był ROCAMBOLE!





W tym momencie drzwi się otworzyły i weszło dwóch ludzi, niosąc na ramionach nieprzytomnego mężczyznę.

Rozdział IV



Ludźmi, którzy nieśli niby martwe ciało Rocambole'a byli Notariusz i Jean Kat. Za nimi podążali Dzielny i Marmouset, a „Pęta” powiedział, robiąc aluzję do wypowiedzi Jeana kata:

– Myślę, że biedny stary się pomylił: on naprawdę nie żyje.

– Nie wspominając o tym – rzekł Dzielny – że ma ładną dziurkę w samym środku klatki piersiowej i musiał stracić dużo krwi.

Nierzadko zdarzało się, że topielcy pojawiali się w knajpie Camarde. Zwłaszcza między Sèvres a Saint Cloud flisacy często znajdowali ich w rzecznych trawach. Wtedy ładowano ich na tratwę i przewożono do szynku „Pod Arlekinem”. Tam zawiadamiano komisarza i dopełniano wszystkich formalności, oczywiście z myślą o nagrodzie.

Tak więc Rocambole został położony na środku szynku.

– Mój biedny stary – powiedział Notariusz – myślę, że on nie żyje.

– Nie, to niemożliwe! – zawołał Jean Kat, rwąc sobie włosy z głowy.

Jego ciało było napięte, twarz sina, widać było wszystkie oznaki śmierci.

– Zaraz wam to powiem – powiedziała Camarde.

Stali bywalcy szynku utworzyli krąg wokół ciała, które równie dobrze mogło być trupem.

– Przystojny chłopak! – mruknęła Gaduła.

– Musiał bawić się nożem – rzekł ktoś inny.

– Mylisz się – stwierdził stary rabuś – ta dziurka nie została zrobiona nożem.

– Więc czym? – zapytała Gaduła.

– To od pchnięcia szpadą.

– Jakie to szykowne! – wykrzyknął Marmouset. – Szpada to luksus, jaki został utworzony dla burżujów i wyższych sfer złodziejskiego świata.

Jean Kat z gniewem pokazał mu pięść.

Tymczasem Camarde pochyliła się nad Rocambole'em.

Przycisnęła ucho do jego serca. Serce już nie biło. Wzięła obie ręce jedna po drugiej i potrząsnęła nimi. Ramiona miały tę wiotką elastyczność, która następuje po śmierci. Uciekła się więc do ostatniej próby.

Podeszła do małego lusterka, przed którym Cukiernik golił sobie brodę i które wisiało na ścianie.

Kiedy widziano ją wracającą do zwłok, z lusterkiem w ręku, zapadła chwila niemal uroczystej ciszy.

Jean Kat miał wielkie łzy na policzkach. Sam Notariusz, którego beznamiętność była dobrze znana, okazywał tak silny niepokój, że Cukiernik wykrzyknął:

– Ale kim jest ten człowiek, którego śmierci tak się bardzo obawiacie?

Notariusz i Jean nie odpowiedzieli.

Camarde uklękła obok ciała, rozluźniła dłońmi szczękę i zbliżyła lusterko do ust.

Minęły dwie minuty.

La Camarde cofnęła lusterko, a Jean Kat wydał z siebie głośny krzyk. Lusterko było zmatowiałe... Zatem z piersi wydobywał się oddech – a więc topielec nie był martwy!

– Moje dzieci – powiedziała *Ogrzyca* – on nie umarł, ale będziemy mieli problem z wyciągnięciem go z zapaści. Musimy rozpalić duży ogień i owinąć go kocami. Jednocześnie będziemy go pocierać.

– Jeden człowiek mniej lub więcej, czy to taka wielka sprawa? – mruknął Cukiernik.

– Mów za siebie, Cukiernik – powiedziała Gaduła. – Jesteś wystarczająco stary i brzydki... podczas gdy on...

Przywódca Rabusiów nie zareagował na tę bezczelność. Gaduła mogła przy nim mówić to, co myśli.

Jean Kat wstał i powiedział:

– Trzeba go ratować!

– Tak sędzę – potwierdził Notariusz z rzadko u niego spotykanym entuzjazmem.

– Ale kim on jest? – zapytał Cukiernik, ożywiony rosnącą wściekłością.

– Człowiekiem, wobec którego jesteś tylko *leniem* – odparł Notariusz.





Ludźmi, którzy nieśli niby martwe ciało Rocambole'a byli Notariusz i Jean Kat. Za nimi podążali Dzielny i Marmouset.

– Obrażasz mnie! – krzyknął Cukiernik.

Pozostali Rabusie mruknęli głucho.

– Wygląda na to – powiedział Marmouset – że ten pan to Rocambole. Na to imię gniew Cukiernika zgasł jak pochodnia zanurzona w wodzie.

– On, on! – wyjąkał.

W międzyczasie dwie kobiety zabrały się do pracy, podniosły martwe ciało i położyły przy ogniu, do którego Marmouset wrzucił wiązkę polan.

Następnie Camarde wzięła kołdrę z łóżka stojącego w rogu knajpy, podczas gdy Gaduła, mająca silne nadgarstki, zaczęła pocierać klatkę piersiową topielca.

Także sam Cukiernik zabrał się do pracy. Wziął buteleczkę w której znajdował się ocet i nacierał skronie, usta i nozdrza Rocambole’a.

Od czasu do czasu Camarde przykładła ucho do jego piersi.

Nagle w jej oczach zabłysła błyskawica.

– Serce bije! – powiedziała.

– Och! – wykrzyknął Jean. – Wiedziałem, że nie umarł.

– Czy Rocambole może umrzeć? – powiedział Notariusz z akcentem triumfu.

Serce rzeczywiście znów zaczęło bić, a z jego ust wydobywał się prawie niezauważalny oddech.

Dopóki istniały wątpliwości co do życia, wszyscy byli niespokojni i trwali tak, wstrzymując oddechy. Ale kiedy Camarde, która była doświadczoną kobietą, obwieściła, że na pewno powróci do życia, nastąpiła prawdziwa eksplozja radości, powódź słów, niedający się opisać tumult.

– Wygląda na to, że jest sławny – powiedział Marmouset.

– Tak sądzę – odparł milczący dotąd jeden z Rabusiów. – Dał nam popalić trzy miesiące temu.

– Wam? – powiedział zdumiony Notariusz.

– Tak, kiedy należałem do bandy Timoleona.

– Więc ty też go znasz? – zapytał Cukiernik.

– Znam go, nie znając go – odpowiedział Rabuś – ponieważ Rocambole zmienia twarz, tak jak my zmieniamy bluzy.

– To się nazywa *robieniem sobie głowy* – powiedział Marmouset.

– Zamknij się, dzieciaku – powiedziała Camarde.



Serce biło teraz gwałtownie, a z piersi topielca wydobyło się kilka westchnień.

- Myślę, że otworzy jedno oko - rzekła Camarde.

Gaduła kontynuowała swoje tarcia.

- Jeśli przeżyje - powiedział Notariusz - zrobimy go naszym szefem.

Cukiernik wzruszył ramionami z żartobliwym gestem.

- Będziesz musiał zrezygnować, dobry człowieku. Tam, gdzie jest Rocambole, on dowodzi.

Cukiernik nie zdążył odpowiedzieć, bo Jean Kat wydał kolejny okrzyk... Okrzyk najwyższej radości, okrzyk entuzjastycznego delirium...

Rocambole właśnie ponownie otworzył oczy...



Rozdział V



Minęły dwadzieścia cztery godziny. Rocambole leży w łóżku, ale odzyskał życie, a wraz z nim przytomność umysłu.

Śmierć nie mogła znaleźć miejsca w tym stalowym ciele; obłąd nie zdołał napocząć tej wysokiej inteligencji, tak źle wykorzystanej w przeszłości i którą już od dłuższego czasu ogarnęła skrucha.

Szynk Camarde posiadał parter i jedno piętro.

Na dole znajdowało się miejsce spotkań Rabusiów; na górze był ogromny pokój, do którego przeniesiono Rocambole'a.

Obok niego znajdował się tylko jeden człowiek – Jean Rzeźnik, Kat, jak nazywano go na galerach. Ten człowiek opiekował się Mistrzem z pieczołowitością matki; był zarówno jego pielęgniarką, jak i lekarzem.

Poprzedniej nocy, wraz z pierwszymi promieniami świtu, flisacy i Rabusie rozdzielili się. Przez cały dzień w knajpie „Pod Arlekinem” panowała ponura cisza.

Wioślarze przepływali obok, nie zatrzymując się; mieszczanie odwracali głowy, gdy widzieli straszną gospodynię siedzącą na progu. Cukiernik wrócił do swoich wędek i sieci.

Kiedy nadeszła noc, Jean Rzeźnik zszedł do na dół i powiedział do Camarde:

– Mistrz wciąż jest jeszcze bardzo słaby. Jeśli dziś wieczorem przyjdą goście, jak to zwykle bywa, zejść na dół i połamię ręce i nogi krzykaczom.

– Bądź spokojny, towarzyszu – odparła Camarde – w moim domu nie będzie gości, chyba że na to pozwolę, a na to nie pozwolę. Kiedy ma się zaszczyt mieć w domu takiego człowieka jak pan Rocambole, trzeba być ostrożnym.

Camarde dotrzymała słowa. Co więcej, Notariusz i Dzielny też przybyli, by jej pomóc.

Rabusie przyszli jak zwykle, ale wyglądali jak cienie, a pito bez brzęku kieliszków i rozmawiano cicho.

Od czasu do czasu Notariusz i Dzielny wchodzili na górę na palcach, by sprawdzić, jak sobie radzi ranny.

Potem wracali na dół, a Rabusie mówili do siebie:

– Wkrótce będziemy mieli sławnego szefa!

Cukiernik, który kiedyś sprawiał, że wszyscy ci ludzie drżeli przed nim, w ciągu kilku godzin stracił cały swój autorytet.

Został z góry zdezonizowany. Prestiż Rocambole'a był wystarczający. Sama matka Camarde nie wydawała się już być pod wpływem Cukiernika. Byłaby dumna, gdyby Rocambole raczył podnieść na nią wzrok.

Rocambole, wciąż słaby, ponieważ stracił dużo krwi, rozmawiał z Jeanem Rzeźnikiem.

– Gdzie mnie wyłowiliście z wody?

– Za mostem de Grenelle, Mistrzu.

Rocambole'a naszło pewne wspomnienie.

– Tak – powiedział – tam właśnie musiałem stracić przytomność. Gdy płynąłem, wyciekała ze mnie cała krew. Chciałem przepłynąć Sekwanę, co bez mojej rany byłoby dla mnie fraszką, ale prąd mnie ciągnął za sobą. Na próżno walczyłem, zabrakło mi sił. Chwyliłem się deski unoszącej się przede mną i wtedy zamknęły mi się oczy.

– To ta deska cię uratowała, Mistrzu.

– Tak też sądzę.

– Ale... skąd masz tę ranę?

Rocambole zadrżał na to pytanie. Następnie spojrzał uważnie na Jeana Rzeźnika.

Ten, cały drżąc, szepnął:

– Mistrzu, nie chcę znać twoich sekretów, jeśli nie chcesz mówić.

– Najpierw odpowiedz mi: gdzie jesteście? – rzekł Rocambole.

– U matki Camarde.

– Kto to jest?

– Gospodyni szynku odwiedzanego przez Rabusiów, zbiegów z więzienia i bandę złych ludzi.

– Czy to ta kobieta przyniosła mi wcześniej rosół?



- Tak, Mistrzu.
- W jakich stosunkach jesteś z tymi ludźmi?
- Oni mnie też wyłowili.
- Więc tonąłeś?
- Chciałem umrzeć z rozpaczy, że cię zdradziłem.

Rocambole popatrzył na tego człowieka i zobaczył w jego oczach takie oddanie i lojalność, że podał mu rękę.

- Ale byłeś w więzieniu, tak jak ja, kiedy widziałem cię po raz ostatni?
- Tak, Mistrzu.
- Udało ci się uciec?
- Och, tak się bałem powrotu na galery i bycia zmuszonym do wykonywania mego starego rzemiosła!

Jean opowiedział Rocambole'owi o wydarzeniach związanych z jego ucieczką.

- Posłuchaj mnie teraz - powiedział mistrz. - Jestem martwy dla wszystkich, którzy mnie znali.

- Pan!
- Z wyjątkiem ciebie...

Ponieważ zdumienie Jeana Rzeźnika podwoiło się, dodał:

- Nie ze strachu przed policją. Obiecano zostawić mnie w spokoju. A skoro ty uciekłeś, to już cię nie złapią, obiecuję ci to.

Homerycki uśmiech rozświetla brutalną twarz byłego kata.

- Naprawdę?
- Chcesz być moim jedynym towarzyszem?
- Och, Mistrzu, czy tego chcę?!

- Miałem zadanie do wykonania i ono zostało dokończzone. Gdybym był tchórzem, zabiłbym się. Ale człowiek nie ma prawa się niszczyć. Nie chcę więcej widzieć ludzi, których znałem i kochałem. Pomyślą, że umarłem i będą żyć szczęśliwi. Ale może mam jeszcze coś do zrobienia na tym świecie. Czuję, że Bóg mi jeszcze nie wybaczył!

Ten człowiek, któremu Rabusie życzyli wyzdrowienia i chcieli uczynić swoim przywódcą, powiedział to poważnym, wzruszonym, niemal uroczystym głosem.

Jean z szacunkiem podniósł dłoń Rocambole'a do ust i powiedział:



– Mistrzu, mów, rozkazuj! Wiesz dobrze, że cała moja krew należy do ciebie...

– Posłuchaj – kontynuował Rocambole. – Którejś nocy wdałem się w bójkę, bójkę na śmierć i życie...

– Z Timoleonem?

– Nie, z kobietą, która włada szpadą jak fehmistrz. Szło o życie tego dziecka, którym zaskoczyłeś mnie pewnego wieczora, patrząc poprzez drzewa dużego ogrodu, na który wychodziło moje okno w mansardzie¹⁹...

– Przy ulicy de la Ville-l'Évêque²⁰?

– Tak. Stawką było życie tego dziecka. Ta kobieta pchnęła mnie szpadą, ale uderzając mnie, sama przebiła się na mojej broni.

– Wiem, kim ona była... To Rosjanka.

– Tak.

– I ona nie żyje, prawda?

– Nie wiem, ale wziąłem dziecko na ręce i uciekłem przez ogród. Kiedy dotarłem do nabrzeża, położyłem omdlałe dziecko na ziemi, sądząc, że moi towarzysze je odnajdą. Następnie zszedłem na brzeg i wskoczyłem do wody. Na początku myślałem o utopieniu się; potem powiedziałem sobie, że nie mam prawa porzucać życia; zatem chciałem przepłynąć Sekwanę, udając martwego, ponieważ zostałem za sobą szeroki ślad krwi. Resztę już znasz.

– No i co? – zapytał Jean.

– Chciałbym wiedzieć, czy Milon i Wanda znaleźli dziecko i czy zwrócili je matce. Jedź do Paryża i bądź ostrożny.

– Ale jeśli ich zobaczę, co im mam powiedzieć?

– Nic.

– A jeśli będą cię opłakiwać... jakbyś był martwy?

– Pozwolisz im płakać. Chcę wiedzieć, gdzie jest dziecko, to wszystko.

– Ależ, Mistrzu – rzekł Jean Rzeźnik – kiedy już wyzdrowiejesz...

¹⁹ *Mansarda* – pokój lub mieszkanie na poddaszu; także dach łamany, którego niższa połać jest bardziej pochyla niż górna

²⁰ *Ulica de la Ville-l'Évêque* – znajduje się w 8. okręgu Paryża; zaczyna się przy bulwarze Malesherbes, a kończy na Placu des Saussaies; ulica d'Astorg i ulica d'Anjou są do niej prostopadłe.



- To co?
- Chyba nie zamierzasz zostać wśród tych bandytów?
- Być może... - odparł Rocambole. - Kto wie, może to jest nowe zadanie dla mnie...

Gdy szeptał te słowa, wszedł Notariusz, a za nim Dzielny.



Rozdział VI



Dzielny obracał marynarską czapkę w palcach z pełną szacunku niezgrabnością. Notariusz był nieco bardziej opanowany. Niemniej jednak było jasne, że Rocambole mu imponuje i że uznaje go za człowieka wyższego od siebie.

– Czego chcecie, przyjaciele? – zapytał Rocambole tym sympatycznym i tajemniczo pieścizliwym głosem, którym podbił tak wiele serc.

– Chodzi o to – powiedział Notariusz – że to towarzysze wysyłają nas... w delegacji.

– W delegacji – powtórzył jak echo Dzielny.

– Zatem słucham – powiedział Rocambole.

– Przede wszystkim chcemy wiedzieć, jak się pan czuje...

– Lepiej, przyjaciele, ale przynajmniej przez dwa tygodnie będę leżał w łóżku.

– To właśnie im mówiłem...

– Ja też – dodał Dzielny.

Notariusz podrapał się za uchem.

– To i tak nie przeszkodzi panu – powiedział – udzielić nam kilku dobrych rad.

– O co chodzi?

– Powiem panu w dwóch słowach – kontynuował Notariusz. – Kiedy nie można pracować w wielkim świecie tak jak pan, pracuje się w małym. Kiedy stamtąd zbiegłem, przyjechałem do Pantin²¹ jak wszyscy moi towarzysze i szukałem pracy. Ale nie miałem ani grosza, policja podwoiła poszukiwania, robota była kiepska. Byłem bardzo szczęśliwy, gdy spotkałem Cukiernika.

– Kim jest Cukiernik?

– Jest szefem Rabusiów.

²¹ *Pantin* – chodzi tu używaną w slangu przestępców nazwę Paryża, a nie miejscowość i gmina we Francji, w departamencie Sekwana-Saint-Denis, położona na północny wschód od Paryża; według danych na rok 1990 gminę zamieszkiwało ok. 47 tys. osób,

- Ach!
- Zatrudnił mnie. Wykonaliśmy kilka fajnych prac, ale nie było to nic tłustego. Pływam po rzekach i kanałach, szpieguję. Potem wracam na tratwie. Kiedy coś znajdę, zawiadamiam moich towarzyszy, którzy się tutaj spotykają, i wyruszamy.
- Dobrze – przytaknął Rocambole głową.
- Sprawy od jakiegoś czasu toczyły się w ten sposób, kiedy to mieliśmy zaszczyt pana wyłowić. Ale od wczoraj jesteśmy w rozsypce.
- Dlaczego?
- Cukiernik, który jest zwykłym obibokiem, chciałby pozostać naszym szefem.
- No i dobrze!
- Można by pomyśleć, Mistrzu – powiedział notariusz z szacunkiem – że Cukiernik nie będzie miał szans przy panu.
- Ach! – rzekł Rocambole’a, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.
- Na piętnastu z nas w bandzie jest dziesięciu, którzy już krzyczą: „Niech żyje Rocambole!”.
- Naprawdę?
- Czterech chce zostać z Cukiernikiem. Ale mówią tak ze strachu! Nie będzie trudno ich przekonać.
- Rocambole uśmiechnął się pogardliwie.
- Gdzie przebywał Cukiernik?
- Przybył z Brestu.
- Czy to złodziej?
- Bywał też złodziejem, ale... niezbyt często.
- Cóż, kiedy stanę na nogi, zobaczymy – rzekł Rocambole i gestem chciał odprawić Notariusza i Dzielnego, który nie odezwał się ani słowem.
- Notariusz jednak ani drgnął.
- Chodzi o to – powiedział – że przyniosłem kompanom miłą informację.
- Ho! ho!
- Jest piękna rzecz do zrobienia.
- Rocambole głęboko wciągnął powietrze.
- Cukiernik mówi – kontynuował były galernik – że ponieważ jesteś chory, będziemy musieli wykonać pracę bez ciebie.



– W porządku – odparł Rocambole, drząc. – Jeśli sprawa mi się spodoba, zamierzam jej dopilnować.

Powiedział to władczy tonem, który nappełnił entuzjazmem zarówno Dzielnego, jak i Notariusza.

– Tylko – kontynuował Rocambole – musicie sobie uświadomić, moje dzieci, że zanim prawie nie utonąłem, miałem inne sprawy na głowie.

– Och, to się rozumie samo przez się – powiedział Dzielny, przełamując swoją nieśmiałość. – Człowiek taki jak pan nigdy nie ma skrzyżowanych ramion.

– Zostawiłem kilka niedokończonych spraw w Pantin – ciągnął Rocambole – i zamierzam wysłać Jeana, by zdobył trochę informacji. Która jest teraz godzina?

– Czwarta rano.

– Idź – powiedział Rocambole do Jeana Rzeźnika. – Przekroczysz roгатkę o świcie. Wiesz, co ci powiedziałem?

– Tak, panie.

– Więc ruszaj i nie ociągaj się.

Jean skierował się do drzwi i wyszedł.

– A teraz – powiedział Rocambole do Notariusza – usiądź tu, przyjacielu, i pogadajmy.

– O sprawie, o której była mowa?

– Oczywiście.

Rocambole usiadł i wydawał się być gotowy do słuchania.

Wtedy Notariusz powiedział:

– Nieco powyżej Charenton²² Sekwana zakręca i pozostawia po prawej stronie wzgórze.

– To są wzniesienia Villeneuve-Saint-Georges²³.

– Tak, to one. W połowie wzgórza znajduje się odosobniony dom otoczony dużym ogrodem. Wydaje się, że zamieszkują go ludzie z wyższych sfer, to znaczy starszy pan i młoda dama.

²² *Charenton* – miasto we Francji, obecnie dzielnica Paryża ze szpitalem dla umysłowo chorych.

²³ *Villeneuve-Saint-Georges* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Île-de-France, w departamencie Dolina Marny; przez miejscowość przepływa Sekwana; gminę zamieszkiwało ok. 27 tys. osób (1990).



- Zapewne ojciec i córka?
- Nie wiadomo. Niektórzy mówią, że tak, inni twierdzą, że to żona i mąż; oni nigdy nie wychodzą. W ciągu dwóch lat może pojawili się ze trzy razy na okolicznych drogach. Kobieta jest zawsze w żalobie. Mają tylko dwoje służących, starą pokojówkę i starego ogrodnika. Na podwórzu nie ma nawet stróżującego psa.
- To dobrze – zauważył Rocambole.
- Zauważyłem ten dom kilka razy, płynąc w górę Sekwany. Poszperałem trochę i to Marmouset wszedł do środka.
- Czego się dowiedział?
- Trzy dni temu ukrywał się w ogrodzie przez część nocy. Dwoje służących mieszka w pawilonie. Starszy pan i młoda dama zamykają się naprzeciw oświetlonego okna. Chociaż mieszkają na wsi przez cały rok, starszy pan i młoda dama kładą się spać późno i wydaje się, że nie dogadują się ze sobą zbyt dobrze.
- Nie dogadują się?
- Marmouset słyszał, jak się kłócili; pan mówił głośno, krzyżąc jak woźnica, dama płakała i załamywała ręce w rozpacz, ale ponieważ okna były zamknięte, Marmouset nie mógł usłyszeć, co mówili.
- Wszystko pięknie – rzekł Rocambole – ale czy mają jakieś pieniądze?
- Starszy pan wyszedł gniewny z pokoju damy, zamykając głośno drzwi za sobą. Chwilę później rozświetliło się kolejne okno, więc Marmouset zsunął się na ziemię, a potem wspiął się na inne drzewo, które znajdowało się naprzeciwko tego drugiego okna.
- I co zobaczył?
- Tego pana, który otwierał sejf i przeliczał masę banknotów i garnców pełnych złota.
- Ho, ho!
- Może pan sobie wyobrazić, że cała banda zapaliła się, i jeśli Cukiernik pospieszy się...
- Dobrze, ale muszą poczekać na mnie... – rzekł Rocambole. Potem spojrział chłodno na Notariusza i dodał:
- Zejdź na dół i powiedz im, że zabraniam im robić cokolwiek beze mnie.



- Cukiernik pogrążony! - mruknął Dzielny.
Obaj z Notariuszem wybiegli z pokoju Rocambole'a.
A teraz my przenieśmy się do Villeneuve-Saint-Georges i poznajmy tajemniczych gospodarzy odosobnionego domu.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

